

Granie ubogacone duszą

W czasie homilii słyszymy czasami słowa przejmujące nas do głębi, które chcielibyśmy zapamiętać i wcielać w życie. Za chwilę słyszymy pieśń, która zadziwiająco współgra z treścią kazania. Czyżby organista słyszał je wcześniej, albo dopytywał o jego założenia kaznodzieję? Niekoniecznie. Pan Andrzej Garbarek pracuje w parafii już 20 lat. Znamy go z prowadzenia wiernych w śpiewie podczas liturgii i pięknej, na miarę sal koncertowych, gry na organach. Ale to również chodząca historia ostatnich dziesięcioleci parafii, wrażliwy muzyk, człowiek o ogromnej wiedzy i do tego obdarzony wielkim talentem improwizacyjnym. Poprosiliśmy go, żeby uchylił nam rąbka tajemnicy pracy organisty.

Głos Pocieszenia: Panie Andrzeju, jest Pan jednym z najbardziej cenionych organistów nie tylko w naszym mieście, ale i w Polsce. Czy pamięta Pan, jak to się stało, że 20 lat temu (1 października 2013 r.) zaczął Pan „etatową” pracę w naszym kościele?

Andrzej Garbarek: To się stało w sposób jakby naturalny. Jestem parafianinem parafii św. Klemensa Dworzaka od urodzenia. Już będąc w przedszkolu, szkole podstawowej i kolejnych szkołach muzycznych, pomagałem tu przy różnych okazjach grając na organach - jednocześnie ćwiczyłam korzystając z instrumentu. Studiując w Krakowie, przez trzy lata grałem w parafii gdy przyjeżdżałem do domu, czyli w święta i niektóre niedziele; w tym czasie w parafii grało dwóch organistów. Po moim powrocie ze studiów, proboszczem został o. Władysław Pietryka i z nim podpisałem 1 października 1993 r. oficjalną umowę o pracę.

Grał Pan tylko na organach?

Prowadziłem wiele działań równocześnie, bo tego wymagała ta praca. Na początku było prowadzenie chóru, i pomoc w prowadzeniu scholi dziecięcej. Jeden z organistów został mi do pomocy, grał w poniedziałki (kiedy ja miałem dzień wolny) oraz na mszach dziecięcych i prowadził - pod moja opieką - scholę dziecięcą. Największym wyzwaniem był wówczas remont organów. Kiedy tu przyszedłem organy piszczałkowe nie były czynne, parę lat wcześniej zostały zalane przez wodę (we wnętrzu organów znajdował się zbiornik wyrównawczy centralnego ogrzewania i przez nieuwagę została ona z niego wypuszczona wprost na organy). Do tego dochodził wieloletni brak konserwacji. Organy nie działały wówczas od czterech lat i organiści grali na organach elektronicznych, które podarowała partnerska parafia Świętych Ewaldów z Dortmundu. A z remontem organów wiązało się najpierw przygotowanie samej koncepcji: czy je rozbudowywać, czy też nie; później trzeba było się zastanowić jak je remontować; z kolei - zebranie funduszy, współpraca z proboszczem itd. - to zajmowało mnóstwo czasu. Każdy element, który jest potrzebny w pracy organisty, miał swoje znaczenie: zaraz po moim zatrudnieniu była zmiana instalacji nagłaśniającej, w której też brałem udział, bo chciałem mieć odpowiednie dla siebie, ewentualnie dla chóru, warunki nagłośnienia. I to jest to, co dotąd funkcjonuje, choć sporo elementów zostało wymienionych. Sama koncepcja, rozstawienie i układ urządzeń nadal jest ten sam. Kable głośnikowe są jeszcze z poprzedniego nagłośnienia. Przy ostatniej wymianie w górnej kaplicy nie zostały wymienione. Wymieniono kable mikrofonowe, doprowadzono te kable na chór i do ołtarza. Całość nagłośnienia została zrobiona od nowa w dolnej kaplicy. Poza tym starałem się jeszcze o to, aby istniało połączenie kościoła na zewnątrz, wcześniej funkcjonujące poprzez łączenie na ganku, które ktoś musiał obsługiwać. W tej chwili zostało przerobione.

Chodzi o to, by ludzie zgromadzeni w ogrodzie mieli możliwość słyszenia tego, co dzieje się w kościele?

Chodziło głównie o wszelkiego rodzaju uroczystości, które rozpoczynają się na placu kościelnym, jak np. Niedziela Palmowa, Wielka Sobota, Boże Ciało, I Komunie. Boże Ciało jest zazwyczaj na dworze, ale w oktawie Bożego Ciała procesja po Mszy św. wychodzi z kościoła. Kiedyś było praktykowane, że organista z jakimś przenośnym głośnikiem, mikrofonem musiał z chóru wybiec, przejść trasę procesji razem z ludźmi i szybko wracać na chór, co w pewien sposób przerywało ciągłość prowadzenia śpiewu. Teraz organista może cały czas siedzieć przy instrumencie i prowadzić śpiew bez zbędnych przerw.

Kolejne zmiany dotyczyły dolnej kaplicy. Organista potrzebuje pewnej przestrzeni, w której mógłby grać i śpiewać. Na dole elektroniczny instrument stał na środku chóru, z którego ludzie chcieli normalnie korzystać. Organiście trudno było grać, bo wierni stali zarówno przed nim, jak i obok i zasłaniaли mu widok. A jeszcze czasami, ktoś przechodząc, niechcący trącał mikrofon. Trzeba więc było stanowisko organisty przenieść do kąta chóru i je oddzielić.

Takich elementów było wiele. Musiałem popracować nad jakością przeźroczy (które sam przygotowywałem) z tekstami pieśni liturgicznych. Następny z elementów, to rzutnik, który co chwila się zaciął i rzadko kiedy działał. Zostało zakupione nowe urządzenie, po kilku latach znowu kolejne. Ale i nowy rzutnik okazywał się czasami zawodny - trzeba było znać jego budowę i znajdować odpowiedni sposób, żeby usprawnić działanie urządzenia. Ta wiedza okazywała się bardzo pomocna, bo trudno wciąż jeździć do jakichś warsztatów naprawczych i stale coś poprawiać. A wszystkie elementy, z których korzysta organista - a mamy przecież górną i dolną kaplicę - nagłośnienie, rzutnik - wymagało natychmiastowych działań.

Jak widać, do tego zajęcia musiał Pan mieć wielotorową wiedzę: techniczną, akustyczną i muzyczną.

Trzeba było jakoś te wszystkie elementy przemyśleć i przepracować. Właściwie to pięć moich pierwszych lat pracy zeszło na tym, żeby wszystko doprowadzić do w miarę zadowalającego stanu. Sam remont organów rozpoczął się w trzecim roku mojej pracy, a skończył w piątym. Już pierwszego roku poprawiane było nagłośnienie, w czasie drugiego był zmieniany rzutnik i poprawiane klatki przeźroczy. Również w drugim roku odbyła się wymiana posadzki na chórze, co pociągało za sobą pewne perturbacje, żeby nie zniszczyć tego, co już było zrobione przy nagłośnieniu. W tej chwili jest tam położona przemysłowa wykładzina, wcześniej była tam taka nawierzchnia jak pod chórem i na kościele. Ponieważ na chórze pojawiło się wiele dziur, wręcz szpar w posadzce, trzeba było coś z tym zrobić. Zrobiono nową wylewkę i położono wykładzinę. W międzyczasie było malowanie kościoła, co zbiegło się z remontem organów, a to wszystko ułatwiło pomalowanie całego obszaru wewnątrz i na zewnątrz organów. Oprócz grania na mszach św. i nabożeństwach spędzałem wtedy w kościele bardzo dużo czasu. W czasie remontu organów bywał to niekiedy cały dzień.

Co do mojej pracy „pozaorganistowskiej” - chór udało się prowadzić przez dwa lata - zainteresowanie chętnych nie było wystarczające - a i moje zaangażowanie w remont organów od trzeciego roku było na tyle duże, że... jakoś nie wyszło.

Teraz też nie jest łatwo profesorowi Łykowskiemu zgromadzić tyle osób o odpowiednich warunkach głosowych, żeby tworzyło to jakąś sensowną całość. Widać to nie takie proste.

Na drugim roku mojej pracy przyszedł do parafii o. Adam Kubisz i rozpoczął działalność obecnej scholi, więc moje zaangażowanie i w tym zakresie trochę spadło. Przez pewien czas ze scholą pracował, wspomniany wcześniej drugi organista, ale też (jak o. Kubisz) odszedł do innej parafii. Od trzeciego więc roku, schola obywatela się bez organisty i mojego udziału.

Podsumowując: dwa pierwsze lata mojej pracy, to było zaangażowanie w scholę, chór, nauczanie i śpiew ludzi, nagłośnienie wewnętrzne i zewnętrzne oraz przemyślenie sprawy instrumentarium. A od trzeciego do piątego roku - remont organów, instalacji elektrycznej wokół organów na górze, zrobienie instalacji do organów elektrycznych w dolnym kościele oraz przeniesienie instrumentu podarowanego przez parafię w Dortmundzie do kościoła dolnego.

Czy na tym instrumencie nadal Pan gra?

Tak, gram, kiedy są uroczystości pierwszokomunijne, dlatego że wtedy większość mszy jest odprawiana w dolnym kościele.

To znaczy, że ten instrument jest wciąż „na chodzie”?

Nie w całości, bo ma coraz więcej mankamentów, a granie na nim jest powoli na granicy możliwości i w każdej chwili może odmówić posłuszeństwa. Jak z każdym urządzeniem elektronicznym - bez pewnych funkcji możemy się obyć, ale w pewnym momencie włączymy je i... nic.

Panie Andrzeju, co Pana cieszy w kościele? Co organistę może ucieszyć w kościele?

To jest pytanie, na które można odpowiedzieć na kilku płaszczyznach. Z jednej strony organistę cieszy to, że uczestniczy w zgromadzeniu liturgicznym. Na pewno cieszy się tym, kiedy słyszy, że ludzie w jakiś sposób reagują na granie, na śpiew, zarówno pod względem uczestniczenia, jak i uwag, podziękowań składanych po liturgii.

Podczas uroczystości, które odbywają się jedynie raz w roku potrafi Pan znaleźć takie pieśni, które idealnie pasują do okoliczności. I jeszcze udaje się Panu w śpiew wciągnąć wiernych, którzy ich nie znają.

Sam wybór pieśni to konieczna wiedza organisty i uważam to za sprawę naturalną. Jeżeli organista jest wykształcony, to wie, co ma zagrać. Natomiast, żeby ludzie zaśpiewali coś, czego prawie nie znają, trzeba poczuć daną sytuację, tak zagrać i zaśpiewać w taki sposób, żeby pociągnąć ludzi za sobą, chociaż nie wiedzą dokąd idą. Kiedy pieśń jest znana, ludzie próbują trochę organistę ustawić. Już wiedzą, co będzie śpiewane i zadaniem organisty jest pewne towarzyszenie, aby tempo i wspólne śpiewanie się nie „rozjechało”. Natomiast, kiedy pieśń jest mało znana, organista spełnia funkcję przewodzenia i potrzebne jest trochę inne podejście do akompaniamentu i do śpiewu. To wszystko mieści się w umiejętnościach i wiedzy organisty i nie jest czymś nadzwyczajnym. Organista musi mieć świadomość, jaką pieśń śpiewa, jak należy zagrać i zaśpiewać, żeby ludzi poprowadzić lub pozwolić im pójść własną drogą i tylko lekko korygować. A *propos* radości organisty z samego faktu współpracy z ludźmi, przyjemność sprawia, kiedy ludzie potrafią tak zaśpiewać pieśń, żeby organista nie musiał nic poprawiać, a grając i śpiewając żeby czuł, że jest tylko z nimi, a nie po to, aby ich prostować czy prowadzić. Wtedy najbardziej czuje się wspólnotę, która jest pewną całością i która się rozumie.

Czy czuje Pan wspólnotę z naszymi parafianami?

To się zmienia. Nie jest tak, że skoro jestem tu 20 lat, to już jest wspólnota i pełne zrozumienie. Zmieniają się ludzie, część parafian jest tu zawsze, ale dochodzą nowi. Część odchodzi z tej parafii lub do wieczności. Nie zawsze ludzie chodzą stale na te same mszę, co powoduje, że zmienia się układ ludzi na danej mszy. Trudno powiedzieć, że to jest trend ciągle wzrostowy. Pewne rzeczy udaje się wypracować, ale ludzie potrafią różnie śpiewać na różnych mszach. Na jednej jest więcej młodych ludzi, na innej starszych, lub jest to wymieszane.. Wiadomo, że starsi ludzie mają tendencję do wolniejszego śpiewania, bo ich możliwości oddechowe są ograniczone. Młodzi śpiewają szybciej, a organista musi nad tym panować.

Czasami przeżywam totalne zaskoczenie - miałem takie sytuacje, że udział wiernych w śpiewie na jednej z mszy był... średni i nagle, w jedną niedzielę, miałem nie wiem czemu, wrażenie, że na dole stoi i śpiewa... chór, bo słyszałem kilkanaście głosów śpiewających - i to równo i w tempie. Niestety, nie mogłem pójść i zobaczyć, co się działo, choć byłem bardzo tego ciekaw. Dlatego nie można powiedzieć, że im dłuższa ta praca, to i efekty coraz lepsze. To się ciągle zmienia. Czasami mam takie wrażenie, że niektórzy chcą śpiewać więcej, są mocniej zaangażowani, a bywa, że wolą więcej posłuchać, a samemu nie śpiewając. Ktoś, kto dobrze śpiewa i usiądzie w kościele obok ludzi, którzy też śpiewają, pociągnie ich za sobą, jeśli natomiast usiądzie w miejscu, gdzie ludzie nie chcą śpiewać, a on nie chce być solistą - śpiewa słabiej. Nie ma jakiejś stałej tendencji. Przychodzi np. Boże Narodzenie i gram kolędy, a śpiew nie idzie. A bywa, że w okresie zwykłym ludzie tak śpiewają, że nie muszą grać! Nie mam stałego wpływu na ludzi, który powoduje, że coś się rozwija.

Jak wyglądają przygotowania do konkretnej uroczystości liturgicznej? Od kiedy zaczyna Pan przygotowania?

Od momentu, kiedy się dowiem, że odbędzie się jakaś specjalna uroczystość, np. jak ostatnio - peregrynacja papieskiego krzyża, wizytacja czy misje. Gdzieś tam w głowie zaczyna istnieć i żyć własnym życiem. To jak z komponowaniem utworu - jest jakieś zadanie, jakiś pomysł i on zaczyna w głowie kiełkować. Myśl o uroczystości towarzyszy mi, ciągle jest. Czasami nagle pojawia się jakiś pomysł, czasem jest to chwila refleksji, zastanowienia lub też jakiegoś czynnika - modlitwy lub pięknego dnia. To kształtuje obraz i emocje, które będą we mnie temu wydarzeniu towarzyszyć. Zauważam, jak będzie przystrojony ołtarz, co planuje proboszcz, czy jeszcze ktoś weźmie udział od strony muzycznej. W ten sposób kształt uroczystości coraz bardziej się klaruje, układa, ale jest to proces stopniowy. Wiedza i doświadczenie są tu podstawą, pozwalają na korzystanie z różnych możliwości, ale są one ubogacane natchnieniem, które w rozmaitych sytuacjach mi towarzyszy. Dopiero kiedy uroczystość jest blisko, wszystko w głowie się krystalizuje. Bywa jednak i tak, że w ostatniej chwili coś się zmienia, bo nie wszystko jest zależne ode mnie.

W 2007 r. otrzymał Pan nagrodę dla najlepszego improwizatora organowego. Ta umiejętność – improwizacji – chyba Panu pomaga?

Improwizację organową trudno przenieść na grunt improwizacji organizatorskiej. Na takiej uroczystości najważniejszy jest dobór pieśni, a przecież na „zwykłej” Mszy św. jest on trudny. Idąc do kościoła już myślę o tym, co będę grał, ale słysząc kazanie, dobór treści na Mszy św, to co ksiądz na niej mówi, w ostatniej chwili

zmieniam pieśni. Pieśni na wejście, zakończenie i ofiarowanie są bardziej związane z danym dniem, daną okazją, a pieśni komunijne - zawsze są eucharystyczne. Pieśni te jednak od różnej strony pokazują Eucharystię. Jeżeli jest sens pokazania tej strony, która wynika z kazania, homilii to tak robię.

Tę możliwość częściej wykorzystuję od czasu pojawienia się rzutnika multimedialnego, który pozwala - nawet w ostatniej chwili - coś zmienić. Ma swoją bazę danych, w której jest niemal wszystko. Mogę też w ostatniej chwili dopisać jakąś pieśń, a to daje bardzo dużo możliwości.

Rzutnik multimedialny to dość skomplikowane urządzenie. W obsłudze starego rzutnika radziłem sobie sam. Tu mamy komputer w zakrystii, laptop przy organach i połączone oprogramowanie, a to przekracza moje umiejętności radzenia sobie. Im urządzenie bardziej skomplikowane, tym większa ilość awarii i różnych problemów, a do tego obsługa jest dużo bardziej skomplikowana. Organista przede wszystkim gra i śpiewa, a każdy system wyświetlania tekstów pieśni zawsze sprawia mu kłopoty. Trzeba też wygospodarować możliwość obsługi urządzeń - im bardziej są skomplikowane, tym bliżej muszą się znajdować, a już same organy są tak skonstruowane, że mają swoją strukturę - pedały, rejestry. A gdzie tu jeszcze postawić komputery, przyciski żeby były pod ręką? W przypadku starego rzutnika tak udało mi się zrobić i zorganizować instalację, żeby nie blokowała samej konstrukcji kontuaru, czyli tego stołu, gdzie gra organista. W przypadku tych nowoczesnych urządzeń, kiedy wyjdzie potrzeba naprawienia czegoś w kontuarze, trzeba będzie całą tę instalację zdemontować.

Komputer i system multimedialny, to bardzo przydatne urządzenia, bo więcej, szybciej można wyświetlić pieśni, czy coś zaproponować, czego nie ma w bazie danych, bo napisanie czegoś jest szybsze niż stworzenie nowej klatki, czyli kliszy, z pieśnią. Ilość tego sprzętu i konieczność jego obsługi sprawia, że nieraz zastanawiam się nad sensownością jego użycia. Jeśli jest zwykła msza w tygodniu i wiem, że będę śpiewał pieśni ogólnie znane, to się zastanawiam, czy włączać projektor. Niestety, kiedy chce się mieć większe możliwości, to ma się i więcej kłopotów z obsługą.

Panie Andrzeju- czy da się prowadzić śpiewy, akompaniować, obsługiwać komputery i jeszcze przeżywać Eucharystię? Jak Pan to godzi? Na której mszy jest Pan jej uczestnikiem?

Na pierwszej albo na drugiej. Im więcej mszy w danym dniu, tym trudniej. To normalna konstrukcja człowieka powoduje, że im dłużej się pracuje, tym bardziej trzeba uważać, co się robi w grze, w obsłudze, tym mniej można przeżywać własne uczestnictwo. Im świeższy umysł na początku, tym jest łatwiej. Później, wszystkie czynności stale powtarzane zaczynają być automatyczne. Uruchamiając system multimedialny, przez pierwszy tydzień ledwo grałem, zastanawiając się, co i gdzie wcisnąć. Teraz robię to automatycznie i dzięki temu mogę się skupić na przeżywaniu Mszy Świętej. Jeżeli kazania na mszy są różne, to słucha się ich z ciekawością, trudniej jest, jeśli wiadomo, że kazania będą te same. Lepiej wyłączyć się, poczytać książkę lub pomyśleć o czymś innym. Wiadomo już, do jakich treści będę się odnosił ustalając pieśni i trudno się wtedy mobilizować do słuchania. Były takie niedziele, że każdą Mszę św. przeżywałem bardzo dokładnie, a były i takie, na których w ogóle nie mogłem się skupić, jak każdy człowiek zresztą. Angażowanie się w każdą Eucharystię bardzo eksploatuje człowieka wewnątrz, ale do końca nie da się tego uniknąć, bo samo granie i śpiewanie, bez przeżywania innych treści, nie da się sprowadzić do jedynie machinalnego wykonania powtarzalnych czynności. Najtrudniej jest zawsze w niedziele, bo tych „zaangażowań” jest zawsze pięć. Przez 13 lat tych mszy było siedem. Stąd też poniedziałek, to dzień wolny dla organisty. Jak po każdych przeżyciach, poziom napięć mięśniowych organizmu trzeba odreagować.

Nasz kościół jest dla organisty łatwy czy trudny?

Gdzieś tak w środku. Moim zdaniem trudniejsze są kościoły, które są bardzo duże. Kontakt z wiernymi jest prawie żaden, są gdzieś tam, strasznie daleko, na dole, nie wiadomo czy śpiewają, czy nie. Dźwięk organów jest już troszkę rozproszony, pozostaje już tylko głos prowadzącego organisty słyszany z głośników. Gdy się nie czuje, nie słyszy odzewu ludzi, trudno reagować na ich sposób reakcji, żeby ich mobilizować, czegoś nauczyć lub rozpoznać, co jest dobrze śpiewane. Są takie kościoły z bardzo odległymi, wysokimi chórami, gdzie ten kontakt z ludźmi jest niedobry i wtedy są dwa wyjścia: trzeba być bardzo czujnym i bardzo się zaangażować, albo odpuścić, co się zdarza w wielu przypadkach. Prostsze są kościoły nie za duże i jednocześnie architektonicznie w miarę zwarte. Wtedy kontakt z wiernymi jest w miarę bliski, a jednocześnie ludzie są w pewnej jednolitej przestrzeni.

My jesteśmy gdzieś tak pośrodku. Z jednej strony kościół nie jest duży, kontakt jest dobry i organista ma możliwość usłyszenia skutków swojej pracy, oddźwięku, a z drugiej strony - przestrzeń jest podzielona. Zupełnie inaczej akustycznie odbierają organistę, organy i inaczej śpiewają wierni na chórze, ludzie między ołtarzem a kratą, ci, którzy są pod chórem za kratą, a jeszcze inaczej przebywający w innych pomieszczeniach, np. w Izbie Pamięci Solidarności lub na schodach. A w przypadku wielkich uroczystości, jeszcze wierni w dolnej kaplicy, do których w ogóle nie wiadomo jak dotrzeć, bo nie mam w ogóle wpływu na głośność swojego śpiewu. Połączenie (głosowe) obydwu kaplic „dzieje się” w zakrystii i problem jest taki, że w górnej kaplicy nie zauważa się, iż organista ma mikrofon trochę głośniejszy od księży, bo gdy on śpiewa to śpiewa z wiernymi, ludzie i organy tworzą pewien poziom głośności, który zagłusza przestrzeń, a śpiew organisty musi się jeszcze do tego dołączyć. Gdybyśmy wyłączyli śpiew ludzi i organy, to sam śpiew organisty będzie za głośny, natomiast ksiądz, gdy mówi - mówi sam i dlatego ma ustawiony odpowiedni poziom głośności. W momencie, gdy to jest przełączone do kaplicy dolnej, gdzie nie przechodzi śpiew ludzi z góry i niewiele z dźwięku organów, to głos księdza jest nadal na dobrym poziomie, a mój śpiew jest za głośny i przeszkadza ludziom, a ja, niestety, nie mam na to wpływu. Śpiew organisty powinien być wtopiony w śpiew ludzi, ale kiedy mamy tak podzieloną przestrzeń, same organy ludzi nie poprowadzą, ponieważ oni te organy słyszą w różnym czasie.

Ma Pan jakieś ulubione utwory, które lubi Pan grać?

Przez te wszystkie lata zagrałem tych utworów tyle, że nie mam tego rodzaju emocjonalnego podejścia do utworu, że któryś jest mniej lub bardziej ulubiony. Każdy utwór, który przygotowywałem, był pewną analizą tego, co kompozytor chciał przez niego powiedzieć, czemu tak napisał, z jakiej to epoki i jakich organów. Na tym etapie człowiek decyduje, czy będzie chciał ten utwór grać, czy nie. Można powiedzieć, że go już polubił, skoro się za niego zabrał. Poznając utwory, ma się perspektywę własnych doświadczeń, własnej wrażliwości. Powstaje pewien zbiór form, które się chce grać. Wszystkie utwory, które się gra, to są te, które się w jakiś sposób lubi, bo inaczej by się ich nie grało. Chyba, że zagram, bo ktoś chce dany utwór usłyszeć bądź go lubi, a mnie się on nie podoba, ale takich sytuacji jest bardzo mało, ponieważ organista - koncertujący czy też grający w kościele w trakcie liturgii lub po niej, sam najczęściej dokonuje wyboru i jeżeli coś wybiera, to znaczy, że to lubi. To jest 50, może 100 utworów i w tych ramach trudno jest wskazać ulubione.

Jakaś epoka, okres czasu, kompozytor?

Kłopot polega na tym, że w przypadku organów każda epoka i każdy kompozytor związany był z jakimś typem brzmienia organów i budową organów, które bardzo się zmieniały na przestrzeni wieków, w zależności też od kraju. Co z tego, że jakiś kompozytor czy jego utwory mnie się mogą podobać, skoro nie mogę zagrać ich w sposób, w jaki powinny być zagrane, bo nie mam do dyspozycji odpowiedniego instrumentu. Muszę wybrać takich kompozytorów i takie utwory, które mogę zagrać na instrumencie, jaki mam do dyspozycji.

A czego Pan lubi słuchać?

Tak naprawdę to niczego. Jestem tak wewnętrznie przepelniony wrażliwością muzyczną, że najczęściej sam sobie tę muzykę tworzę. Kiedy czegoś słucham, to raczej z ciekawości, jak ktoś to zrobił, nie tyle technicznie, co motywiczenie i konstrukcyjnie. Skąd się wziął i jaki był zamysł w jakimś utworze, jak został on skonstruowany. Technicznie - kojarzy mi się z samą budową utworu, jak byśmy mieli wiedzę, by budować dom. A tu chodzi o pewną inspirację i wymyślenie czegoś, czego nikt jeszcze nie wymyślił. Ja nie potrzebuję wiedzieć, jak on został zrobiony, bo tego jestem w stanie się domyślić, ale interesuje mnie, jakie elementy kolorystyczne zostały połączone lub jakie materiały wykorzystane, skąd się wziął taki, a nie inny kształt dachu czy okien.

Tak samo jest w muzyce. Ktoś miał pomysł, że taki motyw stworzył i tak go wykorzystał. To jest bardzo potrzebne do improwizacji, bo improwizacja nie jest możliwa sama z siebie i z własnej, osobistej, muzykalności. To jest wpływ różnych epok i kompozytorów, takie bogactwo, że nie sposób się do niego nie odnieść. Cokolwiek improwizuję, jest to najczęściej związane z twórczością jakiegoś kompozytora różnych epok. Żeby to wykorzystać w improwizacji muszę tego najpierw posłuchać - w różnych wykonaniach.

Gdy pyta się ludzi, jakiej muzyki słuchają i zazwyczaj jakąś muzykę lubią, włączają tę lub inną płytę i sobie posłuchają. Natomiast ja tak nie potrafię. Kiedy słucham muzyki, robię to całym sobą, w taki sposób, w którym coś mogę wziąć dla siebie. Nie potrafię słuchać muzyki relaksacyjnej, muzyki dla samego

zadowolenia. Mogę sam zagrać bardziej relaksacyjnie i stworzyć muzykę dla własnego uspokojenia, własnych smutnych lub radosnych odczuć, bądź też wyrażenia mojego nastroju. Każdorazowe słuchanie innej muzyki będzie się jednak odbywało pod kątem rozebrania jej na części i wykorzystania niektórych z nich dla siebie. Do tego nadaje się bardzo różna muzyka i można tak słuchać wszystkiego. Kiedy chcę posłuchać muzyki, zastanawiam się, co mi to da, bo mam taką, a nie inną o niej wiedzę. Wtedy jej słucham, żeby zobaczyć, jak ona na mnie wpłynie i co można z niej wykorzystać.

Myślę, że Pana w jakimś sensie rozumiem. Sam jestem wydawcą i tak patrzę na książkę. Zaczynam od okładki, strony redakcyjnej, paginacja, krój itd. Jak Pan, biorę pod uwagę elementy, które mogą wykorzystać w pracy nad innymi książkami.

Trzeba zobaczyć, że w każdym zawodzie są rzemieślnicy i są artyści. Czasami granica ta jest dość płynna. Wydaje mi się, że w każdym rzemiośle możemy wskazać kogoś, kto zdobył pewną wiedzę, doświadczenie, zostało mu pokazane, jak się coś robi i robi to w sposób zadowalający. Natomiast artysta to jest ktoś, kto jeszcze potrafi z przedmiotu zainteresowania, wyciągnąć jakąś dodatkową wartość, dorobić ozdoby i kiedy wszyscy popatrzą, np. na mebel, to zobaczą, że to jest - mebel, a artysta zauważy, że w nim jest też to „coś”.

Odnosząc to do sytuacji organistów, zazwyczaj jest tak, że w parafii są organiści-rzemieślnicy, niczego nie ujmując ich pracy i umiejętnościom, ale ich wrażliwość wewnętrzna jest nieco inna. Kiedy obserwuję innych organistów i uczę czasami uczniów, to widać, że wielu zdolnych ludzi można nauczyć gry na organach, nauczyć gry w kościele, ale podchodzą oni do tego zajęcia dość schematycznie. Nie potrafią grania tak przeżyć wewnętrznie, żeby je jakoś artystycznie ubogacić i co za tym idzie - ich wnętrza, ich nastawienie nie eksploatują się tak bardzo. To powoduje, że jak zauważam, grają po 2-3 msze dziennie, dużo grają w niedziele i tak przez kolejne lata... Właściwie nie widać po nich jakiegoś zmęczenia czy nasycenia emocjami związanymi z graniem. Trochę wynika to z faktu, że grają często tak samo.

Załóżmy, że mamy jakąś pieśń, ktoś ją zharmonizował albo sam przygotował akompaniament i można by ją tak i tak odwzorowywać - grać. I to jest dla wrażliwości, napięcia organizmu dużo prostsze, bo nie angażuje tak człowieka. Dzięki temu można grać wiele mszy i wszystko jest w porządku. Natomiast ci, którzy mają pewną wrażliwość artystyczną - jak pokazuje doświadczenie - mają pewien kłopot z graniem w kościele w takim... etatowym znaczeniu.

Okazuje się, że ta wrażliwość, która wymusza ciągłe zmiany, ciągłe przeżywanie, niepozwalająca zagrać pieśni schematycznie, która powoduje, że chce się zagrać utwór i to w sposób koncertowy - z pełnym zaangażowaniem interpretacyjnym, powoduje, że to wszystko gdzieś się kumuluje. Mówiliśmy o tym, że organista ma wolny poniedziałek. Okazuje się to często zbyt krótką przerwą na taką wewnętrzną, głównie emocjonalną regenerację. Do tego dochodzi czasami sytuacja, że organista może nie czuć się w pełni spełniony w wyrażaniu swoich artystycznych możliwości, bo jednak granie w kościele zawiera się w jakimś schemacie. Możliwości koncertowe, współpraca z chórami czy solistami w bardzo różnym repertuarze i w różnych miejscach i okolicznościach, ewentualna praca pedagogiczna, gdzie przekazuje się swoje doświadczenia i emocje następcom - to są działy działalności organisty-artysty, które na tyle są ciekawe i na tyle pociągają, że ciężko jest człowiekowi o takich predyspozycjach pozostawić tylko w sztywnych ramach codziennego grania w kościele. Zauważyłem po sobie, że o ile człowiek jest jeszcze młody, rozpoczyna pracę mając 25 lat - jak ja zaczynałem - to pogodzenie tych różnych ról, różnych chęci i działalności jest bardziej możliwe. Grałem na wszystkich mszach, grałem koncerty, współpracowałem z różnymi artystami i rozpocząłem też pracę pedagogiczną, ale im dłużej się to wszystko prowadzi, tym bardziej się czuje, że organizm nie nadąża.

Pomimo zmęczenia, na emeryturę chyba jeszcze za wcześnie? Co w życiu zawodowym chciałby Pan jeszcze osiągnąć?

Im starszy organizm, to więcej czasu potrzebuje na regenerację. Zauważmy, że to moje niedzielne granie jest już przecież graniem na granicy koncertów. Koncertujący profesorowie nie grają w żadnym kościele, tylko są profesorami na Akademii Muzycznej. Dają koncerty raz w miesiącu, może dwa, a czasami jeszcze rzadziej. Nagle się okazuje, że granie na tym poziomie, na którym ja gram i w sposób, w jaki gram powoduje, że mój organizm zaczyna mieć kłopoty z regeneracją. Tamten rok troszkę to pokazał - robiłem badania lekarskie, które wskazywały, iż zbyt mała ilość czasu na tę śródroczną regenerację powoduje, że istnieje potrzeba większego urlopu albo konieczność zmniejszenia intensywności tego, co się robi. Z poprzednim proboszczem zaczęliśmy zastanawiać się co robić dalej, bo musiałbym grać tylko tutaj i ograniczać możliwości innych doświadczeń, albo

pozostawić sobie szkołę i grać mniej tutaj. Z racji zmiany proboszcza ta sprawa nie została do końca dopracowana, nie ma ostatecznej formuły mojej pracy w parafii, dlatego jesteśmy na etapie przejściowym.

W imieniu Głosu Pocieszenia rozmawiał Bogdan Szyszko.

Współpraca – Agnieszka Król

***Andrzej Garbarek** - absolwent AM w Krakowie w klasie prof. J. Jargonia (1993). Uczestnik wielu mistrzowskich kursów interpretacji muzyki organowej. Laureat II nagrody oraz nagrody specjalnej za najlepszą improwizację na Ogólnopolskim Konkursie Organistów w Warszawie, organizowanym przez fundację „Pro Organo 2007”. Wystąpił z recitalami organowymi w ramach koncertów cyklicznych w wielu miastach Polski. Koncertował także z chórem i orkiestrą Filharmonii Wrocławskiej na festiwalu w Görlitz oraz z chórem Synagogi pod Białym Bocianem w Dreźnie i Hanowerze. Występuje również jako solista oraz kameralista w wielu wrocławskich wydarzeniach muzycznych (m.in. festiwal „Wratlavia Cantans”, cykle koncertowe „Wieczory Tumskie”, „Musica sacra”, „Wrocławskie lato organowe”, „Koncerty pasyjne”). Od 1993 r. pełni funkcję organisty w kościele św. Klemensa Dworzaka we Wrocławiu. W latach 2005 - 2010 był członkiem Komisji ds. muzyki kościelnej i śpiewu archidiecezji wrocławskiej.*